

Przegląd kulturalny

TYGODNIK RADY KULTURY I SZTUKI

49 (119) ROK III

WARSZAWA, 9 — 15 GRUDNIA 1954 R.

CENA 1,20 ZŁ.

W NUMERZE:

STEFAN JAROCIŃSKI — Wielka muzyka
LUDWIK ERHARD — Młodzi kompozytorzy
K. I. GAŁCZYŃSKI — O sierpniu
JERZY POMIANOWSKI — Błędne koło
A. ŻUKOW — Wielka wystawa
J. POPOW — X Symfonia Szostakowicza
DYMITYR AWROW — Po gościnnych występach Państwowego Teatru Polskiego
MIROSLAW ŻULAWSKI — Kartki Indochińskie (III)
OKRĘGOWE WYSTAWY PLASTYKI: WIESŁAW RUSTECKI — Wrocław —
Stalinogród. MARIA BODAKIEWICZ — KOSIŃSKA — Sopot. A. V.
— Poznań
ARMAND VETULANI — Kilka uwag i wniosków
JACEK BOCHENSKI — Trzy fazy zdziwienia (Notatki z podróży po ZSRR (4)
JERZY PUTRAMENT — Szmatławczyk idzie na zebranie

Za pokojem i socjalizmem

Kto się po uszy pogrążył w gorączkowym, przedwyborczym dniu codziennym Komitetów Frontu Narodowego, łatwo mógł ulec złudzeniu, że nie tylko przebieg, ale i sam charakter wyborów oraz sukces wyborczy w głównej mierze zależy od owej kłopotliwej zaledwie działalności. Pewnie, przeprowadzenie na terenie całego kraju wyborów, których istotnym sensem jest realizacja demokratycznych założeń ustroju w ogromnej skali, to sprawa poważna politycznie, wymagająca wzmoczonej aktywności propagandowej, agitacyjnej, ideologicznej. A jednak o charakterze, przebiegu i sukcesie wyborów, które się odbyły w ubiegłą niedzielę, nie zdecydowały poprzedzające je tygodnie, ale długie i niełatwe lata.

Cały ten, prawie dziesięcioletni, okres historyczny, który jest już za nami, przyniósł każdemu pracującemu mieszkańcowi naszego kraju niezwykle i bardzo ważne doświadczenie społeczne i obywatelskie, gromadzone dzień po dniu, narastające w trybie powszedniego trudu, powszednich obowiązków, trosk, myśli i prac spełnianych z tygodnia na tydzień. Doświadczenie to wynika bezpośrednio i ściśle się wiąże z ową kapitalną przemianą instytucji produkcyjnych, administracyjnych i innych, i z ową kapitalną przemianą stosunków na wsi, którą rewolucja ludowa wywołała w całej Polsce. Ziemia przeszła na własność chłopów, fabryki stały się własnością społeczną, ludzie pracy musieli przywyknąć do konsekwencji tych faktów, odczuć i zrozumieć swoją nową rolę, oświadczyć odpowiedzialność już nie tylko za siebie samego, ale za jakąś całość; okazało się, że nie wystarczy już być „kółkiem w społecznym mechanizmie”, okazało się, że już nie wystarczy „dokładać swoje cegiełki”; trzeba było nauczyć się współzależności, przejść przez szkołę wielkich organizacji społecznych, Związku Zawodowego, Samopomocy Chłopskiej, brać udział w radach i naradach, mieć tam swój głos, działać. Praca zawodowa, praca zarobkowa zmieniła swój charakter: zaczęła nabierać cech działalności społecznej o fundamentalnym znaczeniu. I zwołała świadomość tego znaczenia zaczęła się pogłębiać, każdy powszedni dzień pracy, praktyka codzienna odświeżała coraz bardziej rzeczywistość perspektyw stworzonych przez rewolucję, to, że osobisty wysiłek każdego ma teraz rzeczywistą moc przemieniania życia, ulepszenia stosunków między ludźmi, wywołania trwałych zmian na lepsze, zawsze na lepsze. Zaczęła się kształtować i wzbogacać treść tego, co nazywamy socjalistycznym stosunkiem do pracy i rozstrząsać się w pełni, ale nową, socjalistyczną podstawę obywatelską. Treścią jej jest już nie tylko stosunek do pracy i „zakładu pracy”, stosunek do ziemi czy narzędzi produkcji, ale do wszystkich, czym jest i czym może być, czym powinien być cały nasz kraj. Taki oto jest wspólny mianownik przemian społecznych, które przeżywa Polska naszych dni; godność człowieka pracy, odpowiedzialnego za kształt i losy własnego społeczeństwa, to jest potrzebna siła moralna, siła jednocząca naród, który się staje narodem socjalistycznym. Wybory odbyte w ubiegłą niedzielę są potwierdzeniem i wyrazem tej siły; rady narodowe, które z nich powstają, będą jej sprawnym narzędziem. I nie jest to tylko sprawa naszych wewnętrznych stosunków, ale sprawa, która się ściśle wiąże ze znaczeniem państwa polskiego w świecie, z rolą, jaką może i powinno odegrać nasze państwo w kształtowa-

niu się sytuacji międzynarodowej. Sytuacja ta, właśnie w okresie naszych wyborów, weszła znowu w stadium zaognione i pełne nowego napięcia. Na zachodzie państwa, które dziesięć lat temu walczyły z armią hitlerowską, tę samą wskrzeszoną armię chcą teraz uczynić stróżem „wolności Europy”. Twierdzą przytem, że będzie to wolność oparta o „wspólną cywilizację i wspólne tradycje”, że będzie to „coś więcej niż zwykły sojusz wojskowy”.

Każdy zdrowo myślący człowiek potrafi odczytać istotną treść tego „paktu obronnego” — Zmowa agresorów ma się oprzeć na tradycji ślepej przemocy, ślepej, bezideowej siły fizycznej, na cywilizacji wyzysku i nierówności, na tym wszystkim, z czego wyrósł i czego bronił niszczycielski faszyzm. Czy protestujemy przeciw temu tylko dlatego, że doświadczyliśmy zbrodni faszyzmu, że znamy hitlerowską armię, że walczyliśmy z nią aż do zwycięstwa? Nie, my protestujemy przeciw temu przede wszystkim dlatego, że pragniemy bronić owoców tego zwycięstwa, owoców, które weszły w nasz kraj: rewolucja każdego z nas uczyniła odpowiedzialnym za losy społeczeństwa, umożliwiła stworzenie nowych, demokratycznych form współzależności, które tę odpowiedzialność praktycznie urzeczywistniają, wyzwoliła godność człowieka pracy czyniąc z niej istotny sens nie tylko postawy obywatelskiej, ale i tej siły, jaką jest nasza godność narodowa.

Moceństwa zachodnie podpisały układ paryski, zmierzający do uzbrojenia Niemiec zachodnich i uciążliwych ich do militarnego bloku, jednakże zanim układy te zostały ratyfikowane przez odpowiednie parlamenty, nastąpiły fakty, które najdobitniej świadczą o tym, że rządy tych państw nie zważają ani na swoje parlamenty, ani na głosy swych ludów. Bo jakże inaczej tłumaczyć można wadomość podaną 29 listopada br. przez bońską „Deutsche Presse Agentur” o tym, że we Francji zademonstrowano zaproszonej grupie niemieckich fachowców broń, jaką się posługuje armia francuska.

A więc rząd kraju, który 10 lat temu pozostawał jeszcze pod okupacją hitlerowską, a więc rząd kraju, który jeszcze nie zawarł traktatu pokojowego z niedawnym napastnikiem, już dziś okazuje „fachowcom”, którzy dowodzą tymi napastniczymi armiami, broń, jaką ma służyć obronie granic Francji. Przywykliśmy do wielu dziwacznych zjawisk rodzących się w tamtym świecie, ale trzeba przynajmniej fakt, o którym mówię wyżej, trudno jakoś pojąć zwykłym, prostym rozumem.

Bo na co liczą francuscy dysponenti bronią, posiadający taką władzę, że mogą bez przeszkód okazywać francuskie uzbrojenie niemieckim fachowcom? Czy liczą na to, że młodzi Francuzi staną w jednym szeregu z nowym Wehrmachtem dowodzonym przez starych hitlerowskich generałów, którzy deplali Francję i poniżali ją, sprawując na tej ziemi krwawą i okrutną okupację? Czy ci dysponenti sądzą, że posiadają również władzę, aby rozkazać młodym Francuzom, których ojcowie i bracia zostali zamordowani przez żołdaków hitlerowskich, by Francuzi wykonywali obecnie rozkazy tychże hitlerowców? Ci



1



2



3

1. KAZIMIERZ ŻYCHLIŃSKI — syn chłopów, wybitny przedownik pracy Zakł. Mechan. „Ursus”. Wykonał dwukrotnie zadania przypadające na niego w Planie Sześcioletnim. Wiele razy odznaczony.

2. ANTONI BOCAN — radny, I sekretarz POP przy prezydium Rady Narodowej w Ursusie. Przedownik wyszkolenia bojowo-politycznego.

3. Głosowanie.

Ze szkicownika grafika w dniu wyborów

Rys. Marek Rudnicki

Ich wspólne ideały cywilizacji

STANISŁAW
WYGODZKI

dysponenti o jedno mogą być spokojni: niewielu młodych Francuzów z Oradour stanie u boku wczorajszych okupantów Francji, ale ci, którzy staną z nimi oko w oko...

Dysponenti bronią francuską są zdolni do wielu rzeczy: są zdolni do zdrady tajemnic wojskowych, ale są również zdolni — jak kiedyś, jak dawniej, wezwać pomocy żołdaków, aby siłą przekonać młodych Francuzów, że powinni stawać w jednym szeregu z mordercami synów Francji. Ale przecież ci dysponenti powinni pamiętać, że niedawno, gdy Francuzi z Vichy praktycznie z całych sił, aby Francuzi nie walczyli z hitlerowcami — niewiele to pomogło. Francja płaciła życiem i krwią za nieposłuszeństwo niemieckim Abetom i francuskim Petainom.

Obecnie ci nowi i starzy „fachowcy zarówno francuscy, jak i niemieccy pragnęliby, aby robotnik francuski stanął u boku bandyty z SS i wymierzył swój karabin przeciwko robotnikom i chłopom Polski, NRD, Czechosłowacji, ZSRR! I to tylko dlatego, że fabrykanci broni starzy fachowcy w dziele mordowania ludów, usiłują mówić natwornym, że teraz to nie to, co 10 lat temu! Bo teraz łączą ich „wspólne ideały cywilizacji”! A jeśli robotnik francuski będzie uważał, że „wspólny ideał cywilizacji Kesselringów, Petainowców i Illy Koch. nie jest ich ideałem — a nie jest nim na pewno! — to co wówczas? Co wówczas? Czy wówczas fachowcy niemieccy będą znali tylko broń francuską, czy również wszystkie inne, co potrzebne jest, aby przypomnieć narodowi francuskiemu okres Komuny, lata 1914—18, lata 1940—1944! Czy „fachowcy” nie otrzynają wówczas od dysponentów tego wszystkiego, co im potrzebne, aby ujawnić naród francuski? Już teraz, zanim jeszcze parlament fran-

cuski wypowiedział się na temat układów, władcy Francji nie mają żadnych tajemnic wobec najkrwawszych wrogów Francji.

W układach zawartych niedawno między Adenauerem a Mendes France'em jest również klauzula o wymianie kulturalnej między Francją a Niemcami zachodnimi. Jak widzimy, wymiana ta zapoczątkowana została wcale dzwonnymi posunięciami i to w dziedzinie mającej bardzo wiele wspólnego z kulturą... Z kolei czekamy na doniesienie bońskiej „Deutsche Presse Agentur” o tym, jakie dzieła literackie obie strony proponowały do wymiany i tłumaczenia. Ciekawi nas, czy rząd francuski proponuje Adenauerowi przekład opowiadań Guy de Maupassanta, a w pierwszym rzędzie opowiadania pod tytułem „Ojciec Milon”, w którym świetny pisarz kreśli wstrząsający portret starego francuskiego chłopca, Milona, walczącego w pojedynkę z okupantem pruskim we Francji 1870 roku.

To wy Mimce — powiada pojmany chłop Milon — zabiłś mego ojca, co to był żołnierzem pierwszego cesarza, a jeszcze miesiąc temu zabiłś też mego młodszego syna, Franciszka, pod Evreux. Miałem wasz dług, tom go spłacić. Jesteśmy kwit!”

Ciekawi nas, czy „fachowcy” francuscy od tych „wspólnych ideałów cywilizacji” proponują Adenauerowi przekład niezwykłego opowiadania Romain Rollanda, „Piotr i Łucja” o pięknej miłości dwójki młodych ludzi, którzy giną we francuskim mieście, w kościele walcząc się, ugodzonym niemieckim pociskiem pierwszej wojny światowej? Czy na wniosek Mendes France'a dokona się przekładu „Ognia” Henri Barbusse'a, tego wstrząsającego dokumentu, wzywającego do walki z organizatorami wojny i

do braterstwa między zwykłymi, prostymi ludźmi, którzy nie mają żadnych interesów we wzajemnym mordowaniu się? Czy wreszcie otrzyma czytelnik Adenauerowski republiky przekłady wierszy i poematów Eluarda i Aragony, owych dumnych, wzniosłych pieśni o Francji pięknej, młodej i wiecznie nieuległej? Czy pozna czytelnik niemiecki wspaniałe opowiadanie Vercorsa, „Milczenie morza”, opowiadanie o dumnej młodej dziewczynie francuskiej, służącej wiernie swojej ukochanej ojczyźnie, łopki w jej domu przebywa znenawidzony hitlerowski wróg?

Wiemy, co Adenauer proponuje swemu partnerowi: proponuje mu wszystkie potworne księgi ociekające krwią i pragnieniem zemsty, wszystkie ideały cywilizacji Spenglerów i Dvingerów, von Salomonów i Rommlów, wiemy, że zapropnuje Francuzom „dzieła” Francuza Celine'a, który zdradził swój naród pomagając Hitlerowi i jego krwawym kohortom.

Nie będzie w tej wymianie między Adenauerem a Mendes France'em miejsca dla dzieł Henryka i Tomasza Mannów, bo nie ów „wspólny ideał cywilizacji” kształtował umysłowość i wielkość tych Niemców. Nie będzie w tej wymianie miejsca dla dzieł Arno'da Zola, ga i Anny Seghers, Liona Feuchtwangera, Hermana Hesse czy Leonharda Franka, bo nie ideały wojny i rzezi formowały poglądy tych Niemców na dzieje ludzkości i własnego narodu.

Ojciec Milon z opowiadania Maupassanta wyruszył w 1870 roku przeciwko okupantom pruskim z kosą i szablą: wnukowie Milona zostali dradzeni w Vichy, a teraz broni jego prawników nie przedstawia już żadnej tajemnicy dla wrogów ludów Europy. Ale też wyrzucić im wypadnie nie z kosą prze-

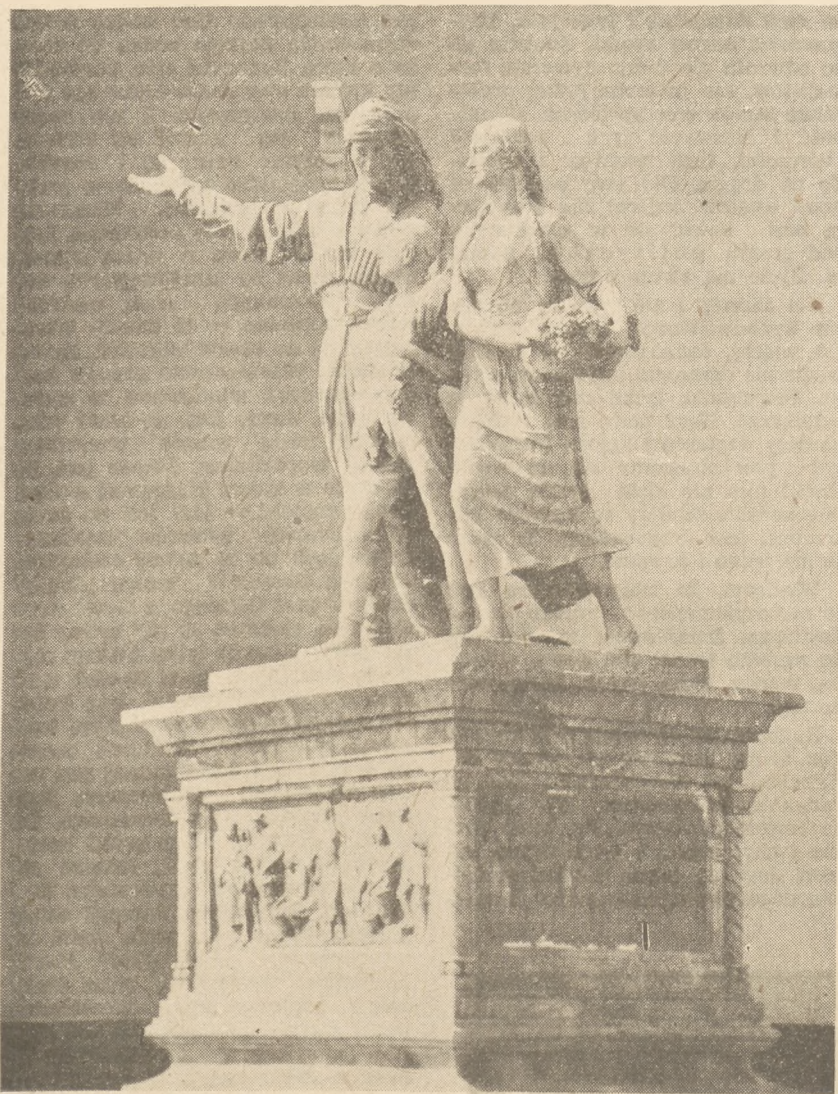
chwco wrogom i nie z szablą. Narody Europy uzbrojone są świadomością i pamięcią, która jest mocniejsza od stali.

Narody Europy pamiętają i znają ich ideały cywilizacji, lecz nie wiedzą do tej pory, że ideał rzeźni chicagowskiej i fotela elektrycznego jest również wspólnym ideałem rządców Francji i Wielkiej Brytanii! Narody znają i pamiętają ideały cywilizacji Kenii i łowców głów szalejących na tamtych obszarach, lecz nie wiedzą, że ideał wspólny i godny również Francji! Narody znają ideały cywilizacji Oświęcimia i Majdanka, cyklonu i szubienicy, lecz nie wiedzą, że to wspólny ideał cywilizacyjny USA, Francji i Wielkiej Brytanii! Narody znają ideał cywilizacji Hiroszimy i Nagasaki, lecz nie wiedzą, że to również wspólny ideał Francji i Wielkiej Brytanii!

Teraz narody posiadły również i tę wiedzę.

Dla nas, Polaków, jest to wiedza bolesna: pogłębili ją wiedza o Korei, Gwatemali, Kenii, Iranie, o mordzie dokonany na Rosenberga... Ale ich „wspólny ideał cywilizacji” to jeszcze jedno oszustwo! Nie jest to nawet wspólny ideał Adenauera i setek tysięcy jego zwolenników, którzy się odwrócili od jego ideałów, głosząc kilka dni temu w Hesji i Bawarii przeciwko temu następcy Hitlera. Tym bardziej nie będzie wspólnym ideałem robotników niemieckich i robotników francuskich ideał wysuwany przez „fachowców” francuskich i „fachowców” niemieckich.

Świat zna inne ideały — ideał pokoju i zbiorowego bezpieczeństwa, ideał pokojowej pracy wolnych narodów, które nie dadzą sobie wydrzeć tego, co okupiły krwią i zwycięstwem w wieloletnich upartych bojach.



Wszechzwiązkowa Wystawa Rolnicza. Rzeźba stojąca przed wejściem do pawilonu Gruzinijskiej Republiki Związkowej.



Wszechzwiązkowa Wystawa Rolnicza. Pawilon Białoruskiej Republiki Związkowej.

Wielka Wystawa

A. ŻUKOW
Główny architekt wystawy

W ciągu ostatnich trzech miesięcy wystawę obejrzały miliony ludzi ze wszystkich krańców Związku Radzieckiego, wielu gości z zagranicy, a w tej liczbie i goście z Polski.

Każdego, kto wchodzi na teren wystawy, przede wszystkim zdumiewa jedność form architektonicznych — nieosiągalna — jakby się wydawało przy tej różnorodności i bogactwie narodowych motywów, jakie zostały wykorzystane przy budowie pawilonów i innych urządzeń wystawy.

Przed nami potężne miasto-ogród, monumentalne budowle, wielkie place i aleje, posagi, fontanny i kwietniki. Reprezentowane są wszystkie republiki radzieckie. W architektonicznym rozwiązaniu każdego zakątka wystawy, każdego pawilonu zachowany jest narodowy charakter, narodowy koloryt.

Jedność i zwartość formy i treści odczuwa się w czasie zwiedzania wystawy na każdym kroku.

Teren wystawy obejmuje 207

hektarów. Ogólna objętość wszystkich budowli wynosi ponad dwa miliony metrów sześciennych. Nad projektami, a następnie nad wcieleniem ich w życie pracowało 250 architektów, setki inżynierów, rzeźbiarzy, malarzy.

W odróżnieniu od poprzednich, charakterystyczny dla obecnej Wystawy jest monumentalny i uroczy-

RSFSR, oraz pawilony ważniejszych działów gospodarki rolnej. Wznoszą się do nieba lekkie kolumny, ażurowe kopuły, strzeliste iglice. Oślepiająco białe, niebieskawe, różowe budynki. Wszystkie republiki naszego ogromnego kraju zebrały się tutaj, by pokazać swoje osiągnięcia, by podzielić się swoim doświadczeniem.



Wszechzwiązkowa Wystawa Rolnicza. Pawilon Kirgizji.

sty charakter jej głównych części: Głównego wejścia, Centralnej Alei, Głównego pawilonu, Placu kolchozów, Placu mechanizacji z działami agrotechniki, zootechniki, MTS i Strefy odpoczynku.

Główne wejście zbudowane jest w kształcie wielkiego łuku, propylejów. Przed nim od strony miasta otwiera się ogromny plac, przez który przechodzi większość zwiedzających. Nad Głównym wejściem widnieje herb Wystawy: traktorzysta i kolchoźnik z wysoko podniesionym złotym kłosem pszenicy.

Od Głównego wejścia prowadzi Centralna aleja z fontannami i kwietnikami, widać monumentalny gmach Głównego Pawilonu, na nim 16 herbów republik i olbrzymi złoty herb Związku Radzieckiego. Gmach zakończony jest iglicą z Gwiazdą Bohatera Pracy Socjalistycznej, lśniąca na wysokości 97 metrów. W tym pawilonie pokazano drogi rozwoju radzieckiego przemysłu, kolchozów i sowchozów, radzieckiej nauki i kultury.

W centrum wystawy rozmieszczone są pawilony krajów i obwodów

Najwspanialszą całość stanowi Plac Kolchozów i pawilony republik związkowych. Każdy z nich wyróżnia się specyfiką i piękną swoją formy narodowej. Plac kolchozów ma swoją formę, kolor i „nastrój” — a wszystko razem ma jedną treść, jedną istotę.

Niby potężny dziób okrętu wrzyna się w kolorowe morze placu pawilon Syberii. W całości wyrzeźbio-

ny jest w ciemnym drzewie fronton pawilonu Karelo - Fińskiej Republiki Związkowej. Obok strzeliste kolumny pawilonu Uzbekistanu. Pawilon Urals — ciemne, z lanego żelaza wazy na tle białej fasady. Niby kryształ iskrzą się szklane ostrośłupy kopuł pawilonu Północnego Kaukazu. Wspaniałe, piękne i czyste są ornamenty ozdabiające pawilon Estonii. Cienkie, rozszerzające się ku górze nadzwyczaj lekkie kolumny podtrzymują dach pawilonu Gruzji.

Naprzeciw pawilonu ZSRR stoi pawilon Ukrainy. Półokrągłe wejście obramowane jest wieńcem różnokolorowej ceramiki — warzywa, owoce, kwiaty, a wśród nich niby w ogromnej ramie olbrzymi witraż: zjednoczenie Ukrainy z Rosją.

Niby stara rosyjska wieża strażnicza wznosi się do góry pawilon Centralnych okręgów — biały z lekko różowym odcieniem.

W drugim końcu Wystawy jasne i obszerne budynki ferm hodowlanych, wyłożone od wewnątrz białymi kafelkami, przykryte szklanymi dachami.

A oto przed oczami zwiedzających tereny sadów i ogrodów. Szumią na wietrze liście grusz, śliw i jabłoni.

Dla budowy i wykończenia budynków wykorzystano granit i marmur, rzeźbę w drzewie i kamieniu. Największy jeśli chodzi o kubaturę pawilon mechanizacji i elektryfikacji gospodarki rolnej zbudowano ze stali, granitu i szkła.

Z architekturą Wystawy harmonizuje zielen, drzewa i kwiaty ze wszystkich krańców Związku Radzieckiego. Wystawa tonie w tysiącach drzew i krzewów, w milionach kwiatów.

Artykuły zamieszczone na kolumnie zostały przygotowane przez Redakcję „Sowietskiej Kultury”, w drodze wymiany z naszą redakcją. „Przegląd Kulturalny” w następnych numerach opublikuje dalsze artykuły nadesłane przez „Sowietską Kulturę” dotyczące życia kulturalnego ZSRR.

X Symfonia Szostakowicza

J. POPOW
Muzykolog

Niewiele znajdzie się prac radzieckich kompozytorów, które by już po pierwszym wykonaniu wywołały takie odgłosy w społeczeństwie, jakie wywołała *Dziesiąta Symfonia* Szostakowicza. Nowe utwory tego wybitnego kompozytora zwykle wzbudzą wielkie zainteresowanie słuchaczy. Mimo to reakcja szerokiego audytoria na *X Symfonię* jest z pewnością wyjątkowa. Od 1942 r. od pamiętnych pierwszych wykonani Siódmej, „*Leningradzkiej*” *Symfonii*, dzieła — porażki strasznych i wielkich dni bohaterskiej walki radzieckich ludzi z hitlerowskim najeźdźcą — niewiele było u nas tak wielkich wydarzeń muzycznych.

Nie należy jednak sądzić, że *X Symfonia* Szostakowicza wzbudziła ogólny zachwyt. Raczej odwrotnie, na równi z innymi jego utworami, stała się przedmiotem ożywionych dyskusji. *Dziesiąta Symfonia* ma wielu zwolenników i wibiciele, ale i немало przeciwników.

Wyjaśnienia tego faktu należałoby szukać w tym, że Dymitr Szostakowicz w swej pracy nad symfonią postawił sobie niezwykle skomplikowane problemy do rozwiązania. Chodzi tu nie tylko o ogrom dramatycznego napięcia.

Każdy artysta zdaje sobie sprawę, że nie ma trudniejszego zadania dla twórcy niż przełamanie samego siebie i odnalezienie nowego wyrazu. W procesie tworzenia wypracowuje się określone metody twórczego wyrażania się. Dla każdego twórcy bliskie są postacie jego bohaterów. Tak już jest, że jedne wyrazy, barwy i obrazy dźwiękowe są bliskie danemu twórcy, do innych zaś odnosi się obojętnie. Jest to nieuniknione i naturalne. Im bardziej utalentowany jest twórca, czym bardziej wyraziście i swoiście jest jego indywidualność twórcza, tym wyraźniej można zaobserwować to umiowanie do własnych środków wyrazu.

Szczęśliwy jest ten poeta, kompozytor, malarz czy rzeźbiarz, który od razu odnajduje własnego bohatera. Na wielkie trudności zaś napotyka ten artysta, który po jakimś czasie dostrzeże, że pisze zupełnie coś innego niż oczekują od niego czytelnicy, widzowie, słuchacze. Co gorsze, że umiowanie przez niego środki wyrazu są obce i niezrozumiałe szerokiej rzeszy słuchaczy lub czytelników. Jeśli twórca jest dojrzałym realistą, jeśli zadanie swe widzi w pisaniu o narodzie i dla narodu, jeśli chce poprzez swe dzieła wyrazić myśli i pragnienia swego narodu — wówczas jest mu naprawdę ciężko.

Dymitr Szostakowicz nie raz przeżywał okresy twórczych wahań, kiedy po zabłaskaniu się w gąszczu formalistycznych poszukiwań, w nowatorstwie dla nowatorstwa, zmuszony był szukać wyjścia. Znany jest fakt, że artysta nie szedł wówczas po linii najmniejszego oporu. Bez względu na cały szereg porażek, uparcie wciąż od nowa wracał do dramatycznej, problemowej symfonii. Wyteżona praca przynosiła rezultaty. Szostakowiczowi udało się osiągnąć w *V* i *VI Symfonii* wybitne twórcze zwycięstwa. Oba utwory (a szczególnie dramatyczno-konfliktowa *V Symfonia*, zwracająca uwagę organiczną jednością emocjonalnego napięcia z klasyczną doskonałością formy i nieugiętą logiką rozwoju myśli twórczej) zostały żywcem przyjęte przez słuchaczy w różnych krajach.

Po skondensowanej w swym tragizmie — nasyconej ostrym, drażniącymi słuch współbrzmieniami *VII Symfonii* i po barwnej, łączącej pogodę z satyrą *IX Symfonii*, pozbawionej jednakowoż zasadniczej rzeczy — przemysłanej i przekonującej koncepcji dramatycznej Dymitr Szostakowicz znowu został poważnie skrytykowany przez społeczeństwo. Wówczas kilkakrotnie odszedł do innego rodzaju wypo-

wiedzi — do oratorium („*Pieśń o lasach*”), do muzyki filmowej („*Upadek Berlina*” i „*Spotkanie nad Łabą*”) oraz do chóru a capella („*Dziesięć poematów*”). Wszystkie te utwory zostały żywcem przyjęte przez słuchaczy. Kompozytor w ciągu kilku lat nie pracował w dziedzinie muzyki symfonicznej, gdzie poprzednio miał kilka wspaniałych osiągnięć, a jednocześnie przeżywał wielkie twórcze porażki.

Szostakowicz w *X Symfonii* po raz pierwszy od chwili skomponowania *VIII* wrócił do twórczości podejmującej skomplikowane problemy filozoficzne. Głębia treści, ideologiczna pełnia i dramatyczne napięcie wyróżniają, a jednocześnie określają silne i słabe strony *X Symfonii*. Silne — gdyż tego rodzaju tematyka zawsze była bliska talentowi Szostakowicza. Słabe — gdyż ten właśnie krąg ekspresji wciągał kompozytora w ekspresjonizm i sztuczny patos.

X Symfonia jest napisana w tradycyjnej dla tego rodzaju formie czteroczęściowego cyklu sonatowo-symfonicznego.

Choćbyż muzyczne obrazy symfonii są wyraziste i posiadają wyjątkową siłę emocjonalną, stąd nie jej poszczególne części jest niezwykle trudnym zadaniem. Sprawa polega na tym, że treść symfonii jest przedmiotem ożywionych dyskusji. Jeden i ten sam obraz muzyczny wywołuje u różnych grup słuchaczy różne wrażenie. Jedni dopatrują się w nim beztroskiego dowcipu, inni — krzywego zwierciadła groteski, jeszcze inni — patosu, a nawet tragizmu. Muzykolodzy podają kilka różnych interpretacji treści symfonii. Wydaje się nam, że najbliższe prawdy jest wyjaśnienie dramatycznej koncepcji utworu, jakie podaje artykuł M. Sokolskiego „Dojrzałość i mistrzostwo” drukowany w gazecie „Sowietskaja kultura” (27. 2. 1954 r.).

„W pierwszej części *X Symfonii* (w tradycyjnym allegro sonatowym z charakterystycznym konfliktowym rozwojem dwóch kontrastowych obrazów IP.) — pisze M. Sokolski — kompozytor prowadzi swego słuchacza śladami niedawno przebrzmiałej wojny na drogę dla nas mogłą. Znowu stają przed oczami niedawno przeżyte obrazy i ból, i nienawiść, i szaleństwo, a chwłami zdaje się, że siły ciemności i nienawiści ludzkiej znów zbierają się na krwawą ucztę, a olowiane chmury na horyzoncie chcą zastąpić słońce.

Druga część symfonii, scherzo, wyróżnia się szalonym, burzliwym tempem jak mówi M. Sokolski: „robi wrażenie silnego, pełnego grozy wichru, porwijającego i niszczącego wszystko na swojej drodze. W muzyce tej przebiega rytm potężnego ruchu porwijającego wielkie masy ludzkie, ruchu pełnego sił życiowych, niezwykłej i niewyczerpanej energii.”

Trzecią część symfonii, andante, M. Sokolski proponuje nazwać „zakłócony wypocinek”. Pisz: „muzyka ta jest przepojona aromatem lirycznej poezji. Iłż załotnej gracji, a jednocześnie ile spokoju posiada pierwszy temat — melodia częściowo taneczna ze splatającym się rytmem, wciąż jak gdyby tracącym krok, (dowcipny kanon ze „spójniającymi się” drugimi skrzypcami). Jednakże brawurowy marsz wpada nie wiadomo skąd i chce rozbić, rozwać ten światek małych ludzkich radości i przyjemnego samozadowolenia... znów dążyła walka... tragiczny wątek daje znać o sobie...” Trzecia część kończy spokojne, liryczne obrazy wywołujące skojarzenia z pejzażami miękkiej wieczornej zorzy.

Finał symfonii burzliwy i pełen temperamentu jest najbardziej kontrastowo zbudowany: od wzruszającego lirycznych recitatywów wionło-

czeli i kontrabasów kolejno z obojem, fletami, fagotem, aż do zawrotnego tempa tanecznego.

Finał ten wywołał najwięcej sprzeciwów wśród słuchaczy. Wielu doszło do wniosku, że finał *X Symfonii* Szostakowicza jest nieudany. Bowiem, zawierając dużo ciekawych pomysłów kompozytorskich, nie uogólnił z przekonującą logiką rozwijających się w poprzednich częściach utworu szeregu ostrych obrazów dramatycznych, nie odpowiedział na wiele postawionych zagadnień.

Oczywiście należy to rozumieć w sensie przenośnym. Swoista logika rozwoju myśli muzycznej wyraźnie daje się odczuć w całej *X Symfonii*. Co prawda problem jest postawiony naprawdę z wielką siłą artystyczną, lecz właśnie dlatego silnie daje się odczuć niedosyt, ponieważ *X Symfonia* po wywołaniu u nas wzruszenia, nie dała nam emocjonalnego odprężenia, owej „catharsis”, która od czasów starożytnych Greków jest nieodłącznym elementem każdej prawdziwej tragedii.

Prawdopodobnie dlatego właśnie *X Symfonia* wywołała tak różne zdania: słuchacze, każdy po swojemu, usiłują wyciągnąć logiczne wnioski z dramatycznej koncepcji, wnioski nie ujawnione przez autora. Na przykład scherzo, w którym M. Sokolski słyszy „rytm potężnego ruchu porwijającego wielkie masy ludzkie, ruchu pełnego sił życiowych, niezwykłej i niewyczerpanej energii” — dla wielu jest fantastycznym obrazem piekielnego huraganu. Taneczne obrazy finału dla jednych pełne są radości życia, inni zaś słyszą w nich żart dochodzący do groteski.

Wydaje mi się, że nie ma potrzeby analizować tych sprzecznych wariantów. Najważniejszą sprawą jest podkreślenie tych bezspornych wartości *X Symfonii*, które zostały

uznane przez większość słuchaczy i przedstawicieli środowiska muzycznego.

Wartości są następujące — po pierwsze: głęboka, ogólnoludzka, humanistyczna treść, pełnia ideowa, dramatyczna konfliktowość utworu, oraz wielki problem.

Niewiele takich utworów muzycznych napisanych w ciągu ostatnich lat może w tym sensie wytrzymać porównanie z *X Symfonią* Szostakowicza. Drugą cechą wyróżniającą ten wybitny utwór — to wielki kunszt kompozytora. Nawet w twórczości samego Szostakowicza, wyróżniającej się — jak wiadomo nieskazitelną techniką — *X Symfonia* przewyższa inne utwory swą doskonałością formy i mistrzowskim opracowaniem detalu, oraz wielką ilością ciekawych, nowatorskich pomysłów w dziedzinie instrumentacji, harmoniki, polifonii i formy.

Szczególnie należy podkreślić nasycenie melodyką *X Symfonii*. Po raz pierwszy (z wyjątkiem niektórych fragmentów *V Symfonii*), Szostakowiczowi udało się wyzwoić swoje czarujące liryczne melodie od kruchości, skrzywień i sztuczności wyrafinowania. Nieograniczony nurt melodyczny w pierwszej, trzeciej i częściowo czwartej Symfonii — jest unikatem w światowej literaturze symfonicznej ostatnich dekad.

Taka jest mniej więcej opinia środowiska muzycznego o *X Symfonii* Szostakowicza, opinia, która ukształtowała się w rezultacie ożywionych dyskusji w Związku Kompozytorów Radzieckich oraz na łamach prasy.

Wszystkie te dyskusje mówią jedno: nowy utwór Dymitra Szostakowicza wraz z fragmentami podlegającymi dyskusji i wszystkim sprzecznymi — jest jednym z najwybitniejszych zjawisk w muzyce światowej ostatnich lat.

